Lwów 15. Października 1900. Nr. **20.**

NOWY

FAUN

DODATEK HUMORYSTYCZNY
DO DWUTYGODNIKA
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
I GOSPODARCZEGO
„DŹWIGNIA“
wychodzącego we Lwowie co 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Sece-syonistyczna „antysemitka“ w Galicyi.



— No panie Szmul! bo jak mi pan nie dasz ten tandytny towar po niższej cenie to mówię panu — zostanę **antysemitką**.... Zobaczy Szmul...
— Co ja poczebuje zobaczyć ?.....
— A no, że.... **pojdę do innego Żyda !**.....

Przeraźliwe przygody
Salzbauma i Zwiebelsteina na wystawie paryskiej.

Państwu nie czeba zaraz szmiać się z tego,
co ja tu będzie państwu opowiedzieć,
że ja przyjechał odwiedzić wistawę,
a zamiast tegi musiał w kozie siedzieć.

Tak było: Pan Salzbaum, Gescheftsfreund odemnie
przysiednił się w kupe i jedziem nach Paris.
Przybiłem szczęśliwie, nie bity na ciemię,
przyjechał i Salzbaum szczęśliwie nach Paris.
A że to w hotelach tam nima wygody,
bo dużo piniędzy zapłacić poczeba;
więc ja się solidnie poszkrobał za brody
i miszlim, jak zrobicz, by płacić nieczeba..

Jak człowiek co miszli — to wymiszli sobie;
Więc mówim: Zalzbaumku: Popatrzno w tym gmachu
pod schodem jest miejsce na osoby obie...
— Ja nie chcę; ja jeszcze tam umrę ze strachu...
— Nu *hab nyś ka mojre* — powiadam do niego
Jak nas tam wyłapią — udamy głupiego;
a dużo tam miejsca ciemnego pod schodem,
dlaczego więc mamy tam nie spać pod spodem.
— Nu prawda, dlaczego, gdy miejsce jest na to,
to przecież nie zima, lecz ciepło i lato...
Więc wlazłem ja najpierw i „ibercijerek"
włożyłem pod szebi, a w głowę kuferek.
To samo też zrobiał mój kamrat pod schodem
I legliśmy sobie w ciemnoszczy pod spodem.

. . . .

Zasnąłem — wtem nagle głos jakiś mię budzi,
i widzę do koła mnóstwo jakichś ludzi;
pytają wciąż o coś i klną po francusku;
a ja im tłómaczę z niemiecka po rusku
ale mi nie dadzą sobie wyperswadzić,
a komu nie sprzedać, temu nie poradzić....
Więc biorą nas razem czemprędzej w fijaker
tak, aż się nam głowa spuściła na bakier....
i nosy nam także zrobiały złą minę,
że nam tam nie dadzą przespać odrobinę . . . . .

. . . .

Dopiero kiedy nas do innego gmachu
zawieźli szczęśliwie — chociaż nie bez strachu —
pojąłem dokładnie zmianę dokoracyi,
i bardzom się cieszył wcale nie bez racyi —
bo dano przekąski i paradne bety,
których pod schodami nie było niestety . . . . .

. . . .

Nazajutrz protokół. — Pan sędzia się pita,
czy bomba jest przy nas z dynamit nabita....
— Ja w strachu powiadam, że tylko od piwa
znam bomby i czasem falszuję niewroku,
lecz na to pan sędzia wciąż tylko się kiwa
i znow nas do klatki zamknił na ćwierć roku.
Dopiero się potem wydało przypadkiem,
kto bombę tej nocy podrzucił ukradkiem
niedaleko domu, gdzieśmy se podschodem
chcieli zrobiać nocleg, w komórke pod spodem.
Wtedy nas puszczono po miesiącu 3-cim
więc czemprędziej sobi na wystawę lecim...
ale nas tam jakiś obiwatel chwita
i patrząc wprost na nos: „Seids ihr jüdlech" — pita.
„A zoj" ja mu rzeknie, a on mi odpowie:
„Sygit! — Więc gdy chcecie, by Żydom na zdrowie
wyszła sobie cała francuska wistawa
to zróbczy sztryknięcie, bo dziś na wystawie,
jest Regis, co pędzi Żydów precz z Algeru....
Więc dla demonstrancyi wziął ja na wstrzymanie
I nie poszedł w wistaw; a w tem, co się stanie:
Od żony przychodzi telegram, co czeba
urządzić „benkełe", by mieć swego chleba.....
Więc chociażem z Zalzem nie wydził wistawy,
wracamy do domu z sznelzugem z obawy,
by tam wierzyciele nie zwąchali sobie
pierwej pisma z nosem — nim ja „krydę" zrobie.

. . . .

To nie jest śmich żaden — to są smutne sprawy
Bić kwartał w Paryżu — nie wydzić wistawy.

Z.

Niema reguły bez wyjątku.



— Oddając ci swą **Jedynaczkę**, zauważyć muszę, że posag wypłacam **z reguły** dopiero **po** ślubie....

— O teściu jedyny! tym razem wyjątkowy zrób dla mnie wyjątek i wypłać **wyjątkowo** mi posag **przed** ślubem.

Uprzejmy służący

— Jest pan?
— Nie, kąpie się.
— W takim razie — zaczekam.
Po pół godzinie pyta gość znowu:
— Kiedy już twój pan powróci?
Służący z uprzejmym uśmiechem:
— Na pewno za dwa tygodnie.... pisał właśnie **z Krynicy**.



Smacznego apetytu!

Podczas manewrów zakwaterowano pewnego żołnierza u **introligatora**. — Majster kazał mu zrobić posłanie w komórce, widząc umęczenie wojaka, poczęstował go śnapsem i chlebem — Na drugi dzień wczas rano mówi zacny introligator do chłopca: Idźno do komórki, gdzie śpi wojak i przynieś klajster świeżo zrobiony, który tam wczoraj wieczór postawiłem.

Chłopak wraca, ale z pustym garnkiem, a za nim staje dziarski wojak, gotowy do odmarszu.

— Garnek już pusty? — pyta majster chłopaka....

— Melduję co pusty — odpowiada zamiast chłopca wojak — i dziękuję wam panie majster pieknie za śniadanie; dobre było — psia bestya — tylko że **niesłone!**

Los redaktora w „Galilei”.



Jest to redaktor co mu dziwnie sprzyjają dziwne losy:
czasami miewał buty całe, lecz nieraz bywał bosy.
Najgorzej w zimie: Na poddaszu dmie wicher śniegiem [mroźny,
i tylko wtedy cieplej tam, skoro zaglądnie woźny,
i złoży spory plik papierów, przypomnień o podatek,
bo wtedy można chociaż w piecu zapalić na ostatek!..
Inaczej trudno, bo węglarze podnieśli cenę węgli,
za nimi pośli papiernicy, drukarze się sprzysięgli;
i tylko prenumeratorzy, — choć ich redaktor kocha,
nic chcą z terminem się przedpłaty pośpieszyć ani trocha.
Redaktor jednak myśli wciąż: świat wciąż się doskonali,
Więc pewnie wkrótce przyszlą grosz, ci co się z nim [wstrzymali.

PLAN PASKALA.

Opowiadanie z życia Włochów w Ameryce.

Julia Morelli mieszkała na poddaszu trzech-piętrowego starego domu, graniczącego ze starym, czteropiętrowym gmachem, dotykającym ulicy Mulberry.

W szczupłem i dusznem mieszkanku dobrze było małej Julii, jak ją nazywano.

Dobrze jej było, gdyż w domu frontowym obok mieszkał przekupień Paskal Buero ładny i poczciwy młodzian. Przynosił jej orzechy i jabłka, których sprzedać już nie mógł i wkrótce pokochali się gorąco.

Ojciec Julii, szewc z zawodu na Paskala krzywo patrzał. Buero był biedakiem, pracował wprawdzie usilnie, niepozwalał sobie na żadne wybryki; nie mógł jednak się dorobić. Zawsze mu się nie wiodło Raz przyszedł do niego policyant, wdał się z nim w rozmowę i zjadł mu tymczasem połowę jabłek i orzechów. Kiedyśindziej upilnował go, gdy utargował trzy dolary i wtedy zaaresztował go i wiódł do urzędu. Po drodze zaproponował wykup i półtora dolara przepadło.

— Nie, nie, Paskal nie dla naszej Julii — mawiał majster Morelli — ona lubi stroje, a cóżby sprawił jej taki biedak.

I rzeczywiście, Julia musiała mieć nowy szal, idąc na włoską zabawę ludową w Lion parku.

Rodzice zabronili jej myśleć o Paskalu. Była to posłuszna dziewczyna, więc starała się nie myśleć ale przezwyciężyć się nie mogła. Zasypiała z myślą o nim, na poduszce, zlanej gorącemi łzami.

Paskal nie martwił się bynajmniej. Był zawsze pewny siebie. Raz, gdy matka Julii rozmawiała na schodach z ciotką Estellą o ucieczce żony bankiera Lacia. Paskal prześlizgnął się obok zagadanych niewiast i popędził na poddasze do Julii. Dziewczyna była przerażona jego przybyciem i śmiałością i robiła mu ostre wymówki. Paskal nie zważając na udany gniew dziewczyny, oznajmił jej, że przyszedł właśnie prosić ojca o jej rękę i że w razie odmowy weźmie ją bez pozwolenia rodziców, a później dadzą sobie radę. Uspokajał ją, że wszystko będzie dobrze i wyszedł do drugiej izdebki.

Julia słyszała jak Paskal oświadczał się ojcu o jej rękę, i jak ojciec odpowiedział mu, że prędzej dostanie gwiazdkę z nieba. aniżeli córkę jego.

Nazajutrz rano, gdy matka wyszła na targ, Julia była gotowa. Zeszła ostrożnie po schodach, przeszła aleję i ulicę Mulbery i szybko udała się do Bowery. Tam czekał na nią Paskal. Poszli razem przez miasto.

— Teraz jesteśmy ocaleni — mówił Paskal — w mieście nikt nas nie znajdzie. Upatrzyłem już sobie stacyę do czyszczenia butów i Bóg da, wkrótce będziemy bogaci i szczęśliwi.

– A kiedy się pobierzemy? — pytała Julia. Serce jej biło mocno widziała przed sobą szczęście wyśnione..

— Czy ty mi wierzysz, ufasz mi? — mówił Paskal. Pójdziemy do mojej ciotki, to dobra i poczciwa kobieta, ona zaopiekuje się tobą... a ja mam plan!...

— Jakiż to plan?

— Znasz dobrze Amerykę, złotko moje, wiesz więc, że to dziwny kraj. Tu chłopiec i dziewczyna nie mogą się pobrać, gdy się kochają. Gdybyśmy się teraz pobrali, twój ojciec mógłby mnie wsadzić do więzienia za porwanie. Ja mam plan taki, że na małżeństwo zezwolić musi

Doszli do mieszkania ciotki Tu Julia ukrywała się przez trzy dni. Paskal często przychodził ją odwiedzać i szczęśliwi byli, że nie przeszkadza im tu nikt że mogą snuć dalej ten sen miłości.

Czwartego dnia Julia zaczęła narzekać, że niema z sobą ubrania. Wyszła z domu. nie biorąc z pośpiechu żadnych z sobą rzeczy. Paskal ofiarował się iść po ubranie. Julia nie chciała o tem ani słyszyć, obawiała się, że ojciec zabije jej kochanka. Wreszcie Paskalowi udało się ją uspokoić i pozwoliła mu pójść.

Powrócił wieczorem, bez niczego.

— No i cóż — pytała ciekawie Julia.

— Matka twoja była w domu. Uderzyła mnie pogrzebaczem w głowę i wyrzuciła za drzwi.

Odkrył głowę i pokazał jej ranę. Ucałowała go w głowę i prosiła, aby więcej nie próbował.

— Jutro będziesz miała rzeczy, mam nowy plan — mówił chłopak. — Upilnuję godziny, kiedy matka pójdzie targ i wtedy porwę twe rzeczy.

— Ach, ale to nie można...

— Bądź spokojna. jestem pewny, że mi się uda.

Uspokoiła się i wskazała mu dokładnie gdzie czego ma szukać.

Na drugi dzień Paskal udał się znów na ulicę Mulberry i upatrzywszy chwilę, gdy matka wyszła, wszedł do mieszkania. Otworzył łatwo mieszkanie i wkrótce wynalazł wszystko, co miał Julii przynieść. nie mógł tylko znaleźć nowego pąsowego szala. o który głównie Julja prosiła W szal ten chciała się ustroić w dzień ślubu i dlatego też Paskal szukał go zawzięcie.

Nagle drzwi się otworzyły i do mieszkania weszła matka Julji, ubrana w pąsowy szal. z koszykiem napełnionym cebulą, marchwią i innemi warzywami. Spostrzegła Paskala, krzyknęła z zadziwienia i przestrachu. Paskal, korzystając z chwilowego jej zmieszania, zdołał przemknąć się obok niej, zdążywszy po drodze ściągnąć z ramion osłupiałej kobiecie pąsowy szal.

— Złodziej! — zawołała przeraźliwie matka. lecz Paskal był już na dole. Matka popędziła za nim, wołając bez przerwy: złodziej, złodziej. trzymać złodzieja!

Paskal umykał co sił ku Bowery. Uciekającego spostrzegł strażnik. Pobiegł ku niemu, podstawił nogę i biedny Paskal padł jak długi na ziemię, z szalem w jednej i tłómoczkiem z rzeczami w drugiej ręce.

Paskala zaprowadzono do urzędu. Udało mu się dać znać Julji, aby do niego przyszła. Julja nadbiegła wkrótee i chłopiec prosił ją, aby czekała na niego w sali sądowej, nie dając się nikomu poznać. Julia zakryła twarz chustką i usiadła na jednej z ostatnich ławek, czekając na badanie.

Wkrótce spostrzegła ojca swego, drzącego z gniewu. Stary rzucił się ku Paskalowi. —

— Gdzie moja córka? — Wołał ze złością.

— Nie wiem — odparł spokojnie Paskal.

Stary zgrzytał zębami i zaciskał pięści.

— Porwałeś mi ją, ukradłeś!... pobraliście się już, co? No mów, pobraliście się?...

— Nie wiem! odpowiedział znów Paskal. Spodziewał się tych pytań i w duszy rad im był bardzo, gdyż wchodziły do jego planu.

Stary nie posiadał się z gniewu.

— Musisz teraz ożenić się z nią!

— Nie wiem — powtórzył Paskal.

Stary odchodził od przytomności. Paskal był spokojny i zimny.

Stary spokojniej już nieco zaczął przedkładać chłopcu, że teraz musi już wziąć Julię i ożenić się z nią, gdy ją porwał i zgubił jej dobrą sławę, lub zabije go jak psa.

Paskal milczał, zawsze spokojny i zimny.

Wtedy stary rozpłakał się i począł prosić, obiecując, że wszystko zrobi, co będą chcieli. Teraz Paskal zaczął uważać na jego słowa i wkrótce Julja spostrzegła, że twarz ojca rozchmurza się, a ręka jego spoczęła w ręku chłopca.

Teraz badanie miało się już ku końcowi.

Matka zeznała, że omyliła się, że Paskal nie ukradł, lecz przyniósł właśnie ubranie Julji.

Paskal został uniewinniony i natychmiast uwolniony.

Na znak, dany przez Paskala, wystąpiła Julja z ukrycia i podbiegła ku rodzicom. Za chwilę wszyscy ze łzami w oczach i całując się serdecznie byli na ulicy.

W tydzień później odbył się ślub. Julja miała na główce »czerwony szal«. Gdy ręka w rękę wsiadali do powozu, zamówionego na uroczystość tę przez ojca, zapytała Julija:

Takiż to był twój plan?

— Ale gdzież tam, to wszystko samo się tak ułożyło jeszcze lepiej, niżeli ja sobie planował.

Popierajmy pisma polskie i przesyłajmy regularnie przedpłatę; tak jak Żydzi popierają swoje pisma, wychodzące w różnych językach.

Przepraszamy uprzejmie, ale tym co zalegają z zapłatą, nie będziemy mogli dalej przysyłać ani »Dźwigni« ani »Fauna«.

Polityka andrusów.



— A cóż Antek możeby przystać nam do **Boerów**; przecie w zimie furt w parku nie będziemy nocować

— Nie ma głupich — najlepiej **udawajmy Bokserów** – to nam dadzą bezpłatnie w furdygarni zimować.

Z drukarni Szczepanowskiego Bednarskiego we Lwowie, Rynek L. 9